

Życie cnotami:

Wprowadzenie do życia moralnego katolików

Dr filoz. James H. Toner

Nihil obstat:

Ks. J. Alex Sherlock

Cenzor Kościelny

Imprimatur

+Oscar H. Lipscomb

Arcybiskup Mobile

28 stycznia 2002 r.

Copyright © 2002 by Knights of Columbus Supreme Council. All rights reserved.

Cytaty Pisma św. zaczerpnięto z Biblii Tysiąclecia, wyd. Pallotinum, Poznań, 2005

Cytaty z Katechizmu Kościoła Katolickiego za: Katechizm Kościoła Katolickiego, wyd. Pallotinum, Poznań, 1994

Żadna część tej książki nie może być reprodukowana, czy upowszechniana w jakiegokolwiek formie, za pomocą różnych środków, elektronicznie czy mechanicznie w tym kserowania, nagrywania, czy przechowywania informacji lub systemu wyszukiwania bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie tej należy zwracać się pisemnie do:

Knights of Columbus Supreme Council

1 Columbus Plaza

New Haven, CT 06510-3326

Drukowane w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Ta książeczka pragnie służyć katolikom rzymskim we wprowadzeniu w dobre, autentycznie dobre życie. Sam Pan Jezus jest Drogą (J, 14,6), a pójść za nim to podjąć życie święte i stać się takimi, jakimi chce nas mieć Pan Bóg – ludźmi mądrymi, mocnymi, czystymi i dobrymi.

Wszchemogący Bóg, który nas uczynił istotami myślącymi i chce, abyśmy korzystali z inteligencji, aby pojąć na czym polega dobre życie oraz drogi na których możemy obfitować w dobru. Celem tej książeczki jest dopomożenie katolickiemu czytelnikowi w klarownym rozumieniu moralności oraz w życiu cnotami. Jest to droga Chrystusa, która prowadzi do Królestwa Bożego.

Jedna czy wiele dróg?

Kiedyś w małej miejscinie w odległym kraju jej mieszkańcy mieli zwyczaj, którego ściśle przestrzegali. Co roku, w określony dzień gromadzili się na rynku, żeby wziąć udział w loterii. Nie chodziło w niej jednak o wygraną pieniężną. Był to raczej gra o życie. Zwycięzcą pierwszej loterii była zawsze rodzina, której członkowie brali następnie udział w drugiej turze gry. Chodziło w niej z kolei o wyłonienie szczęśliwego zwycięzcy. Gdy ogłoszono jego imię wszyscy mieszkańcy, niezależnie od wieku, płci czy stanu zdrowia zwałali się na owego „zwycięzcę” i kamienowali na śmierć. Trzeba tego było dokonać, gdyż w przeciwnym wypadku nie obrodziły by pola. Ukamienowanie i zabicie tej osoby, jak mówiła tamtejsza kultura było czynem najzupełniej właściwym¹.

Relatywizm kulturowy polega na utrzymywaniu, jakoby każde społeczeństwo miało prawo do określania własnych standardów, co jest dobrem a co złem, co honorem, a co hańbą, co cnotą, a co wadą. Pod tym hasłem każda decyzja moralna zależy od okoliczności miejsca i czasu. Nie istnieją wartości czy cnoty transcendentne czy absolutne. Jeśli w ogóle istnieją jakieś normy, określające dobro czy zło moralne czynów, pochodzą one jedynie z obyczaju danego społeczeństwa. W przypadku więc owej miejsciny, gdzie co roku ktoś jest kamienowany na śmierć, musimy się zgodzić, że praktykę taką można całkowicie akceptować. Kim bowiem jesteśmy, żeby ją osądzić?

Trudno oczywiście uznać, że kamienowanie na śmierć, żeby zapewnić dobre zbiory jest zgodne z zasadami dobrej meteorologii. Ponieważ jednak nie zgłaszamy sprzeciwów wobec faktu, że niektóre kultury są analfabetyzmem z naukowego punktu widzenia, czy możemy się zgodzić, aby niektóre były również analfabetyzmem moralnym? A może niezależnie od faktów wypowiedzi takie trzeba by uznać za przesadnie nietolerancyjne czy krytyczne?

Angielski pisarz G.K. Chesterton (1874-1936) kiedyś napisał, że tolerancja jest cnotą ludzi, którzy w nic nie wierzą. W rezultacie nie mają wzorców według których mogliby ocenić rzeczywistość – a znaczy to, że mogą być „tolerancyjni”

bez końca. W obrębie danego społeczeństwa czy kultury większość może się mylić. Abp Fulton J. Sheen (1895-1979) zauważył, że w pierwszym sondażu opinii publicznej większość ludzi wybrała Barabasza a nie Pana Jezusa (Mt 27,20, Łk 23,18). „Dobro jest zawsze dobrem, nawet jeśli nikt nie jest dobry, a zło jest zawsze złem gdy wszyscy pogrążeni są w złu” – stwierdził abp Sheen².

Standardy moralne: opinia większości czy obiektywna prawda?

Dobro czy zło aktu moralnego nie zależy od tego, jak wiele osób za tym się opowiada. Jeśli na przykład większość uczniów pierwszych klas szkoły podstawowej myślałaby, że siedem razy osiem równa się pięćdziesiąt pięć, to ich zgodna błędna opinia nie zmienia praw matematyki. Czynny popularne a nawet prawa uchwalane przez parlament nie muszą być konieczne dobre moralnie. Jeśli wszyscy w owym małym miasteczku uczestniczyli w ukamienowaniu niewinnej ofiary, nie zmienia to faktu, że dokonane w ten sposób zabójstwo jest zawsze niesprawiedliwością, złem i grzechem.

Jako katolicy posiadamy normę, którą możemy osądzać nie tylko czyny i prawa, ale także całe społeczeństwa. Jest nią „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8). Wierzymy, że Pan Jezus, Wcielone Słowo Boże wkroczył w ludzkie dzieje i jest zawsze odwieczną normą, którą należy oceniać dobro i zło. Pismo święte mówi nam jasno, że nie mamy oceniać czynów, praw i kultur jedynie według ludzkich standardów (Mt 16,23; J 12,43). Powinniśmy osądzać rzeczywistość Bożymi standardami (Mt 15,8-9; Mk 7, 6-8; J 7,24; Dz 5,38-39). Jan Paweł II pisze w swej encyklice „Veritatis splendor”, „Objawienie poucza nas, że władza decydowania o dobru i złu nie należy do człowieka, ale wyłącznie do Boga”³.

Żyjemy w czasach, kiedy wielu ludzi mówi, że nie ma czegoś takiego jak kwestia prawdy, a jedynie kwestia smaku (2 Tym 3, 2-7). Lubisz czekoladę, truskawki czy wanilię. Na podobnej zasadzie uważasz, że aborcja jest zgodna z normami moralności albo jest czynem złym. Czyż to nie sprawa osobistej oceny czy prywatnego sądu, lub „smaku”? Kto nas powinien prowadzić ku „prawdzie”?

Jako katolicy odpowiadamy na to pytanie słowami Ewangelii: Pan Jezus jest drogą, prawdą i życiem (J 14,6). W Piśmie świętym odnajdujemy kluczowe pytania: Piłata (J 18,38), Piotra (J, 6,68) i Chrystusa. Cyniczne zapytanie Piłata – „Cóż to jest prawda?” wobec Tego, który sam jest wcieloną Prawdą jest dziś stawiane w społeczeństwach całego świata, bo każdy z nas musi znaleźć cel, sens, przeznaczenie. Czy istnieje Prawda z dużej litery, czy też istnieją wyłącznie fragmentaryczne, osobiste „prawdy”? Chrześcijanie znają odpowiedź na to zasadnicze pytanie (J 10,30; 1 J 5,6).

Ludzie wierzący znają też odpowiedź na pytanie Piotra – „Panie, do kogóż pójdziemy?” Gdzie indziej powinniśmy poszukiwać sensu i znaczenia swego życia jak nie w Chrystusie? Czy znajdziemy go w umiłowaniu pieniędzy, władzy, zaspokojeniu seksualnym, w picciu, narkotykach czy obżarstwie? Przeciwnie – wiemy, że Pan Jezus jest Drogą, Prawdą i Życiem (J 14,6) i że Jego Kościół otrzymał klucze (Mt 16,19), w nim udzielane są sakramenty (por. J 6,22-59; 20,23), jest on „filarem i podporą prawdy” (1 Tym 3,15). To my mamy odpowiedzieć na natrętne pytanie postawione Piotrowi i każdemu z nas przez Chrystusa: „za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,15; Mk 8,29; Łk 9,20). Jeśli znamy odpowiedź na to pytanie, łatwiej nam postępować w tym świetle (1 J 3,18) i być w ten sposób prawdziwie wolnymi.

Iść drogą prawdy

Nasza odpowiedź na pytanie Pana Jezusa nakazuje, lub powinna nakazywać odpowiedź na wyzwania moralne. Jeśli Chrystus jest moim Panem i Bogiem (J 20,28) to muszę przyjąć Jego słowo jako zobowiązanie. Z Tradycji Kościoła mogę czerpać wskazania moralne i określić co należy w danym przypadku powiedzieć lub uczynić. Jedno z jej określeń mówi, że „jest to przekazany kolejnym pokoleniom wiernych w formie pisemnej lub ustnej, oddzielnie choć jednocześnie w połączeniu z Pismem świętym zespół nauczania i praktyk Kościoła. W Tradycji można wyróżnić dwa elementy: (1) Pismo św., najważniejsze elementy nauczania Kościoła, główne pisma i nauczanie Ojców Kościoła, życie liturgiczne, wiara całego Kościoła żywa i przeżywana poprzez wieki; (2) zwyczaje, instytucje, praktyki wyrażające wiarę chrześcijańską”⁴.

Jan Paweł II w swej encyklice z 1993 roku „Veritatis splendor” udzielił zdecydowanej odpowiedzi na wypaczenia moralne relatywizmu kulturowego: „jeżeli nie istnieje prawda transcendentna, przez posłuszeństwo której człowiek zdobywa swą pełną tożsamość, to nie istnieje też żadna pewna zasada, gwarantująca sprawiedliwe stosunki pomiędzy ludźmi. Istotnie, ich klasowe, grupowe i narodowe korzyści nieuchronnie przeciwstawiają jednym drugim”⁵.

Pojęcie „prawda transcendentna” może się wydawać czymś bardzo skomplikowanym, które najlepiej byłoby zostawić biskupom i naukowcom. Jednak prawda jest rzeczywiście dla każdego z nas światłem przewodnim. Właśnie o tym, mówił pastor Martin Luter King w swym głębokim liście z miejskiego więzienia w Birmingham w stanie Alabama z 1963 r. Trafił tam jako przywódca pokojowego protestu przeciw dyskryminacji rasowej. Napisał list do innych duchownych, wyjaśniając dlaczego obrał taki właśnie kierunek działań, a także wyjaśniając różnicę między prawami sprawiedliwymi a niesprawiedliwymi. „Sprawiedliwym jest taki uchwalony przez ludzi kodeks, który jest zgodny z

prawem moralnym lub prawem Bożym. Prawo niesprawiedliwe to taki kodeks, który nie zgadza się prawem moralnym. Ujmując to językiem św. Tomasza z Akwinu: „prawo niesprawiedliwe to taka ludzka ustawa, która nie jest zakorzeniona w prawie odwiecznym i naturalnym. Każde prawo podnoszące osobowość człowieka jest sprawiedliwe. Jakikolwiek prawo degradujące ludzką osobność jest niesprawiedliwe”.

Czy może istnieć jakakolwiek wątpliwość, że ukamienowanie i zabicie niewinnej osoby, niezależnie od kultury w jakiej to się dokonuje jest oczywistym, ewidentnym złem? Katolicy muszą zawsze pamiętać, że będąc powołanymi do bycia lojalnymi i posłusznymi obywatelami (Rz 13,1-7; Tt 3,1; 1P 2, 13-14), zawsze, kiedy pojawia się jakiś konflikt muszą przedkładać wierność Chrystusowi. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”(Dz 5,29).

Prawda a tłum

Rozważmy teraz dwa kolejne przypadki przedstawiające konflikt między moralnością grupową a wiarą chrześcijańską.

Jeden to szkolna klasa, gdzie zwłaszcza na lekcjach matematyki normą jest ściąganie i podpowiadanie. Jeśli zapytamy – dlaczego, to usłyszymy wyjaśnienie, że wszyscy tak robią. Jeżeli jest tak naprawdę – co z tego wynika? Jeśli jakieś działania są popularne, lub akceptowalne w jakimś kręgu przyjaciół, czy to wystarcza, by uznać je za moralnie dopuszczalne? Mentalność taką trzeba by zaliczyć do relatywizmu moralnego, to znaczy, że dobro i zło zależą od uwarunkowań społecznych. Czy jeśli grupa, do której należysz działa lub myśli w określony sposób, to masz rację dostosowując się do wyznaczanych przez nią norm? W imię zabawy, lekkomyślności, przyjaźni, koleżeństwa i braterstwa popełniono szereg potwornych zbrodni. Oszustwo - czy to wobec współmałżonka, czy w deklaracji podatkowej czy też transakcjach biznesowych jest zawsze złem. Uczymy się oszukiwać (2 P, 1-2) być może na lekcjach matematyki. Można jednak dzięki formacji moralnej, z Bożą pomocą nauczyć się uczciwości i rzetelności⁶. Kiedy gang, grupa czy nawet szkolna klasa obezwładnia czyjeś sumienie, lub kiedy jednostce nie pozostawia się przestrzeni na przekonanie duchowe, w rezultacie wyrządza się krzywdę prawdzie i człowiekowi.

Oszukiwanie na lekcjach matematyki może być rzeczą drobną. Pan Jezus wskazuje jednak, że: „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10-12). Rozważmy sprawę znacznie poważniejszą.

Przypuśćmy, że w przyszłym tygodniu masz przejść zabieg usunięcia wyrostka robaczkowego. Chirurg, który ma tego dokonać jest czynnym alkoholikiem, któremu trzęsą się ręce. W ostatnim okresie fatalnie spartaczył

wiele operacji, co doprowadziło do zagrożenia życia pacjentów. Jedna z pielęgniarek posługujących przy zabiegu, wiedząc o problemie alkoholowym wspomnianego lekarza i wynikającym z tego zagrożeniu dla pacjentów zapowiedziała, że doniesie na niego, jeśli nie zaniecha operacji i nie zacznie walczyć z alkoholizmem. Jednak jej koleżanki stwierdziły, że byłoby to „kapowaniem” na kolegę z pracy i mogłoby zniszczyć jej karierę zawodową. Poza tym rodzina ofiary zawsze może skarżyć lekarzy i szpital. Nikt nie będzie winił pielęgniarki, jeśli doktor popełni fatalną pomyłkę. Pielęgniarka powinna milczeć – mówi mądrość ludowa. Nikt nie będzie miał do niej pretensji, jeśli nie będzie na to zwracała uwagi, tym bardziej, że tak jej powiedzieli koleżanki i koledzy z pracy. Powodzenia pacjentcie!

Co można powiedzieć w takim przypadku? Około czterdziestu lat temu brytyjski pisarz Harry Blamires napisał: „Lojalność nie jest sama w sobie podstawą moralną do działania. Lojalność względem dobrego człowieka, dobrego rządu, dobrej sprawy jest czymś innym. W tych przypadkach... ktoś stoi na straży dobra”⁷. Nie wolno kupować lojalności względem przyjaciół czy kolegów z pracy za cenę wierności prawdzie. Faktycznie taki może być sens kłopotliwego napomnienia Pana Jezusa do niedoszłego ucznia, który chce wcześniej odrobinę czasu na pochowanie swego ojca. Jezus mówi mu: „Pójdź za Mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych!” (Mt 8, 21-22). Nie chodzi o to, żeby nasi krewni nie zostali pochowani, lecz, że nasze zaangażowanie wobec Chrystusa musi mieć zawsze pierwszeństwo, że ma być głównym motorem naszego życia (por. Mt 19,16-30). Zarówno przyjaźń, koleżeństwo i braterstwo są ważne i dobre na swym miejscu. Lecz jeśli ich kosztem jest honor i uczciwość, jest to zbyt wysoka cena. Moralnym złem jest żądanie lojalności względem ludzi kosztem wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi (por. 1 J 2,15). Jeśli czynimy sobie bożka i zgadzamy się, że nadrzędną rolę pełnią pragnienia lub zarządzenia władz naszej ojczyzny (jak w J 19,15), kultura, zwyczaje, nasi szefowie, praca, przyjaciele, majątek i własność, to dopuszczamy się grzechu bałwochwalstwa, który jest rdzeniem fałszywej moralności. Pierwsze przykazanie (Wj 20,3; por. Hbr 12,39) ma absolutny charakter. Możemy oddawać cześć jedynie i wyłącznie Bogu. To właśnie jest rdzeniem prawdziwej moralności.

Nasza katolicka wiara mówi nam, że chociaż jej wyznawanie ma podstawowe znaczenie (Rz 10,9-10; Ga 2,16; J 14,6; Dz 16,31), to ważne jest również jej uwiarygodnianie przez dobre uczynki (Rz 2,6; Ga 6, 7-10; Ef 2,8-10; Jk 2,18; J 14,12). Mają one wręcz kluczowe znaczenie dla wiary. Co powinniśmy robić kiedy nasza ojczyzna, szef, przyjaciele albo współmałżonka, czy współmałżonek każą nam czynić coś, co uznajemy, być może niekiedy z żalem, za zło?

Nazywać rzeczy po imieniu

Choć ten pierwszy krok może wydawać się dziwny, najpilniejszą odpowiedzialnością jest w pewnym sensie nazywanie rzeczy po imieniu. Na przykład czynienie zła jest grzechem, a świadome i dobrowolne popełnianie zła jest grzechem śmiertelnym, sprawiającym, że grozi nam potępienie wieczne (1 J 5,16-17). Spoglądając z tej perspektywy na złe czyny możemy dostrzec prawdziwe oblicze zaspokojenia oczekiwań kultury czy mych przyjaciół.

Weźmy konkretny przykład: tak zwane przerwanie ciąży jest morderstwem niewinnej istoty ludzkiej (Wj 20,13; Jer 1,5). Jan Paweł II naucza: „akceptacja przerywania ciąży przez mentalność, obyczaj i nawet przez prawo jest wymownym znakiem niezwykle groźnego kryzysu zmysłu moralnego, który stopniowo traci zdolność rozróżnienia między dobrem i złem, nawet wówczas, gdy chodzi o podstawowe prawo do życia”⁸. Często spotykamy się jednak na łamach prasy popularnej z obroną aborcji, określanej jako stanowisko na rzecz wolnego wyboru. Przeciwników aborcji określa się mianem fundamentalistów, walczących z wolnością. W istocie stanowisko nazwane „anti-choice” jest opowiedzeniem się za życiem, a tych, którzy popierają aborcję jest walką z ludzkim życiem. W mediach nie słyszymy jednak o lobby „anti-life” – walczącym z życiem. W podobny sposób złodzieje mówią o tym, że „udało im się coś zwinąć”, oszuści – o rozwiązaniu problemu a kłamcy, że są kreatywni. Drugie przykazanie: nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno – przypomina nam o czymś znacznie ważniejszym, niż przekleństwa. Chodzi o to, by o świętych sprawach mówić świętym językiem. Można również powiedzieć, że nie wolno usprawiedliwiać zła eufemizmami czy też płytkimi bądź głupimi rozmowami (por. Ef 4,28; 5,4). Jeśli chcemy jasno wiedzieć rzeczywistość musimy nazywać rzeczy po imieniu.

Filozof, Tom Morris napisał niedawno, że wiele słów używanych do nazwania tego co określa on jako odwieczne dobra wypaczono i zdegradowano dla nazwania współczesnych falsyfikacji. Tak więc mądrość jest mylona ze sprytem, godność ze splendorem, prawda z oportunistą, piękno z podnieceniem, dobroć z byciem miłym, charakter z indywidualnością, reputację z rozgłosem a szacunek z lękiem⁹. Czy można się więc dziwić, że o ludziach opowiadających się za aborcją mówi się nie jako o entuzjastach proaborcyjnych lub „anti-life”, ale jako o postępowcach głoszących swobodę wyboru („pro-choice”). Natomiast ludzie, którzy sprzeciwiają się rozszerzeniu definicji małżeństwa i włączeniu do niej także par osób tej samej płci (można by zasadnie pytać, a dlaczego nie grupy trzech, czterech czy więcej osób) bezsensownie nazwani są homofobami. A dlaczego nie zwolennikami małżeństwa („pro-marriage”) czy wierności prawu naturalnemu („pro-nature”)? Będąc w obiegu

etykietyki zwodzą. Bałamuca nasze myślenie maskując prawdziwą naturę opisywanych rzeczy.

Znaczenie i natura sumienia

Dotychczasowe rozważania przywodzą nas do bardzo nadużywanego i mylnie dziś pojmowanego słowa „sumienie”. Jeśli przypatrzymy się jego łacińskiemu brzmieniu – *conscientia* – możemy w nim dostrzec dwa elementy: współ - oraz wiedza. Sumienie nie jest wyłącznie uczuciem a tym miej osobistą preferencją: jest ono zdolnością odróżniania dobra i zła w konkretnych okolicznościach życia. Działa dzięki solidnym regułom i rozumowaniu. Abp Sheen kiedyś napisał: „Sumienie nie jest wynikiem oddziaływania zasad społecznych; gdyby tak się działo nie mielibyśmy wyrzutów, gdy społeczeństwo nas aprobeuje czy pociechy, kiedy nas potępia”¹⁰. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi nam, że: „Człowiek roztropny słuchając sumienia moralnego, może usłyszeć Boga, który mówi”¹¹.

Co można jednak powiedzieć w przypadku człowieka nieroztropnego, czy osoby, która myśli, że nie trzeba kształtować sumienia poprzez studiowanie Bożej prawdy i wykorzystywanie swej inteligencji? Istnieje popularna (i całkowicie fałszywa) szkoła etyki sytuacyjnej. Zamiast, jak powinni to czynić katolicy, stawiać sobie pytanie jaka jest wola Boża w tym przypadku, zwolennicy etyki sytuacyjnej zastanawiają się jedynie nad tym co nakazują im czynić aktualne okoliczności. Wzruszają ramionami na widok katolika, który postrzega swą zależność od Boga. Ich zdaniem wszystko jest względne i zależy od aktualnego biegu zdarzeń i okoliczności, albo też od tego co zyskam, na co w danej chwili mam ochotę, co mnie pociąga (por. 2 Kor 10,12). Zwolennicy etyki sytuacyjnej w swej „mądrości” nie chcą angażować się w cokolwiek absolutnego, bo okoliczności mogą się zmieniać. Czar małżonki może ulecieć, dlaczego więc miałbym ugrzęznąć w małżeństwie? Dlaczego jakieś zaangażowanie, jakieś śluby miały by być na zawsze? Pobożność jest nie tylko „staromodna” ale nadzwyczaj niewygodna – wnioskuje.

Sytuacjonizm jest skoncentrowany na pobłażaniu sobie, poczuciu własnej godności i osobistych przyjemnościach (por. Iz 5,20). W poruszającej piosence, spopularyzowanej przez Roya Clarka z 1969 roku są takie słowa: „wczoraj, gdy byłem młody życie smakowało słodko, jak deszcz na języku... tak wiele szczęśliwych piosenek czekało na zaśpiewanie, oczekiwało mnie tyle dzikich przyjemności a moje zaślepione oczy nie chciały widzieć ogromu bólu i cierpienia. Biegłem wówczas szybko, aż wreszcie skończyła się młodość. Cały czas myślałem, co jest sensem życia. Przypominam sobie, że każda rozmowa dotyczyła mnie i niczego więcej”. Frank Sinatra spopularyzował piosenkę, w której wychwalano

jako najwyższy standard własne normy: „zrobiłem to po swojemu” („I did it my way”). Natomiast powołaniem katolików jest zrobienie tego, to znaczy wypełnienie życia, na Boży sposób, według Boga.

Nie ma takich okoliczności, w których bylibyśmy zwolnieni z obowiązku uczynienia wszystkiego, co w naszej mocy, aby poznać i wypełnić wolę Bożą. Chcemy ją pełnić, gdyż wiemy, że tylko w Bogu możemy „żyć, poruszać się i istnieć” (Dz 17,28; Rz 9, 16). Rozwijając swe sumienie – nasze rozumowanie moralne – dobrze i mądrze przez przyjęcie i stosowanie prawdy wiary, która jest prawdą Chrystusa stajemy się prawdziwie wolnymi (por. J 8,32).

Prawdziwa wolność nie jest związana ze spełnianiem wszelkich zachcianek. Jest to raczej zdolność bycia istotami, którymi naprawdę jesteśmy. Oznacza to wypełnianie planu i zamiaru Bożego względem nas (por. Rz 12,2). W Kościele angielskim śpiewany jest piękny hymn poświęcony męczennikom z XVI wieku „Faith of our Fathers”. Jego autorem jest konwertyta z anglikanizmu, Frederick W. Faber. Śpiewa się tam między innymi: „Nasi ojcowie skuci łańcuchami w ciemnicy więzienia byli nadal wolni sercem i w sumieniu. Nasz los byłby prawdziwie szczęśliwy, gdybyśmy jak oni mieli umrzeć dla Ciebie”. Możemy tu dostrzec, że wrażliwość katolicka jest całkowicie sprzeczna z etyką sytuacyjną i pobłażaniem sobie. Nasze życie wiarą jest w swej istocie wiernością prawdzie. Bóg i nasz rozum gwarantują nam, że jako stworzenia i jako Lud Przymierza (por. Mt 26,26-29; Mk 14,22-25; Łk 22,14-20; 1 Kor 11,23-26) pojmujemy naszą autentyczną wolność jako rezultat znajomości i wypełniania woli Bożej. Dlatego właśnie Chrystus, który doskonale wyraża i wypełnia wolę Ojca nieustannie nam mówi: „pójdź za Mną!” (por. Mt 4,19; 8,22; 16,24; 19,21; Mk 2,14; 8,34; 10,21; Łk 5,27; 9, 59; 18,22; J 12,26; 21,19).

Stąd św. Augustyn jakże pięknie napisał: „Odwieczny Boże, światłości znających Ciebie, radości serc, które Cię kochają, mocy woli służących Tobie: pozwól nam tak Cię poznać, abyśmy Cię prawdziwie kochali i tak umiłować, abyśmy w pełni Ci służyli. Tobie bowiem służyć to pełnia wolności w Jezusie Chrystusie naszym Panu”.

Cnoty – dobro w ludzkim sercu

Bóg nie chce jedynie, byśmy dochowali posłuszeństwa Jego regułom. Interesuje go znacznie więcej, niż nasze powodzenie w dochowywaniu wierności Jego przykazaniom i przeciwstawianiu się dążeniu do naruszania wrodzonych praw natury ludzkiej. Bóg pragnie abyśmy byli ludźmi mocnymi i rozwijającymi się według Jego planu i darów łaski. Czyni wszystko co możliwe, aby nas uzdolnić nie tylko do czynienia dobra i unikania zła, ale byśmy byli ludźmi dobrymi - to znaczy czynili to co jest słuszne z łatwością, natychmiast i radośnie. Pragnie,

byśmy poznali jak dobre jest Dobro, w ostateczności nie w kim innym, jak w samym Bogu.

Niemal w każdej księgarni można w ostatnim okresie znaleźć różnego rodzaju książki, w których mowa o skuteczności i wartościach. W pewnym sensie cnota jest w modzie. Przeglądając półki księgarskie w rozmaitych działach od religii, przez biznes po samopomoc można znaleźć sporo książek mówiących o tym, co trzeba zrobić, żeby być lepszym biznesmenem, inwestorem, trenerem, podróżnikiem czy kochankiem. Jednakże właściwie rozumiejąc cnota nie dotyczy zwiększenia sprzedaży czy wygrywania większej liczby gier. Cnoty są: „trwałymi postawami, stałymi dyspozycjami, habitualnymi przymiotami umysłu i woli, które regulują nasze czyny, porządkują nasze uczucia i kierują naszym postępowaniem zgodnie z rozumem i wiarą. Zapewniają one łatwość, pewność i radość w prowadzeniu życia moralnie dobrego. Człowiek cnotliwy to ten, który dobrowolnie czyni dobro”¹².

Katolicy i cała tradycja zachodnia w ogólności obok trzech „cnót teologicznych” – wiary, nadziei i miłości (por. 1 Kor 13,13), danych wprost przez Boga, abyśmy mogli Go poznać i pokochać w sposób nadprzyrodzony (sposób przekraczający nasze możliwości naturalne) mówią również o czterech cnotach moralnych czy kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwie i umiarkowaniu. Nazywane są one cnotami kardynalnymi, ponieważ zależy od nich całe życie moralne. Określenie to zaczerpnięto z łaciny gdzie słowo *cardo* oznacza zawias. Owe cztery cnoty kardynalne – roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie były przedmiotem studiów starożytnych filozofów pogańskich, jak Arystoteles, zaś Pismo św. mówi o nich jako o rezultacie zażyłości z Bożą Mądrością (por. Mdr 8,7). Średniowieczny teolog, św. Tomasz z Akwinu (1225-1274) pozostawił nam niezrównane studium cnót i zebrał różne wątki tradycji, aby ukazać wzajemne powiązanie cnót ze sobą oraz ich wielką zgodność z prawym rozumem a także prawem natury ludzkiej (prawo naturalne).

W Piśmie świętym Bóg mówi nam, byśmy „dodali do (naszej) wiary cnotę, do cnoty poznanie, do poznania powściągliwość, do powściągliwości cierpliwość, do cierpliwości pobożność, do pobożności przyjaźń braterską, do przyjaźni braterskiej zaś miłość”. Jeśli będziemy mieli te cnoty i to w obfitości, nie uczynią nas one bezczynnymi ani bezowocnymi przy poznawaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Biblia posuwa się nawet do zapewnienia, że bez cnót wpadamy w poważne tarapaty: „komu bowiem ich brak, jest ślepym-krótkowidzem” (2 P 1,5-9).

Roztropność – cnota prawdy

„Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło. Fałszu ust się wystrzegaj, od warg przewrotnych bądź z dala!” (Prz 4,23-24). Pismo święte mówi też „Treścią mądrości jest bojaźń Pańska, rozsądkiem - poznanie Świętego” (Prz 9,10; por. Syr 1,14). Biblia mówi jeszcze więcej: „Z całego serca Bogu zaufaj, nie polegaj na swoim rozsądku, myśl o Nim na każdej drodze, a On twe ścieżki wyrówna” (Prz 3, 5-6). Mądrość to zrozumienie, że w końcu wszystkiego jest Ostateczny. Gdy rozumiemy, że istnieje Bóg (por. Ps 53,2) i że dał nam Swego Syna (J 3,16), który złożony w ofierze jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (1 Tym 2,5) to znaczy, że pojęliśmy podstawową prawdę naszej katolickiej wiary. Zostaliśmy nabyci za wielką cenę (1 Kor 7,23) – mękę i śmierć Chrystusa. W istocie nie należymy do siebie: należymy do Chrystusa (1 Kor 6, 19-20). W takim pojmowaniu wyraża się głęboka mądrość Kościoła.

Kiedy już wiemy, że wszystko czym jesteśmy i co posiadamy pochodzi od Boga, to powinniśmy umieć zastosować tę wiedzę do spraw dnia powszedniego. Cnota kardynalna „uzdalnia rozum praktyczny do rozeznawania w każdej okoliczności naszego prawdziwego dobra i do wyboru właściwych środków do jego pełnienia”¹³. Roztropność jest cnotą ukazującą nam dobro i właściwą drogę do jego osiągnięcia. Roztropność, którą możemy nazwać mądrością nie jest życiową postawą skąpstwa, tchórzostwa, cwaniactwa czy przebiegłości. Przeciwnie, autentyczna roztropność polega na postrzeganiu spraw doczesnych w perspektywie nieskończoności, czy życia wiecznego. Dla katolika roztropność oznacza dostrzeganie spraw dnia powszedniego i codziennych czynów tak, jak widzi je Pan Bóg – w świetle wieczności. Pismo św. powiada: „we wszystkich sprawach pamiętaj o swym kresie, a nigdy nie zgrzeszysz” (Syr 7,36; por. 28,6). Jednym z powodów, dla których Kościół udziela nam sakramentaliów takich jak medaliki czy krzyże jest fakt, że te znaki fizyczne przez swą obecność pomagają nam pamiętać o Chrystusie. Dzięki temu możemy w sposób realny i praktyczny być „zakorzenieni w Chrystusie i na Nim się dalej budować”, abyśmy nierozsądnie nie dali się zwieść „przez tę filozofię będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2,7-8; por. Ef 4,14).

Nazbyt często jesteśmy przekonani, że odpowiedzi świata są mądre, podczas gdy w rzeczywistości jego rady odwołują się jedynie do naszej pychy czy chciwości. „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1,25).

Sprawiedliwość – cnota prawdy

„Czym sam się brzydzisz, nie czynń tego nikomu” (Tb 4,15; por. Mt 7,12).

Żyjemy w czasach, w których słyszymy, że eutanazja jest miłosierdziem, pomoc w samobójstwie twórczą medycyną, a aborcja wolnością wyboru. Oczywiście we wszystkich tych trzech przypadkach chodzi o morderstwo. Słyszymy, że małżeństwo to instytucja przestarzała, że rozwody to nie tylko zjawisko częste, ale także pożądane, że sprzeciw wobec legalizacji związków homoseksualnych to przejaw bigoterii i nietolerancji. A jednak zarówno cudzołóstwo jak sodomia to grzech. „Každy, kto wybiega zbytńo naprzód, a nie trwa w nauce Chrystusa, ten nie ma Boga. Kto trwa w nauce Chrystusa, ten ma i Ojca, i Syna” (2 J 9).

Korzeniem wszelkiego grzechu jest pycha, która uzurpuje sobie prawo do orzekania o dobru i złu. Jak ujął to Jan Paweł II w swej niezmiernie ważnej encyklice „Veritatis splendor” – dzieje grzechu rozpoczynają się, „gdy człowiek nie uznaje już Boga za swego Stwórcę i chce sam — w duchu całkowitej niezależności — decydować o tym, co jest dobre, a co złe”¹⁴. Kiedy puszymy się z dumy, usuwamy Boga z naszego serca. „Czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jk 4,4). Aby nie było wątpliwości św. Paweł pisze: „«wiedza» wbija w pychę, miłość zaś buduje” (1 Kor 8,1). Niestety cechą współczesnego człowieka jest nie tyle przekonanie, że nie ma Boga (bo rzadko zastanawia się nad tą kwestią) ile, że Bóg niezależnie czy istnieje nie jest istotny dla życia. Dla człowieka nowoczesnego Bóg nie jest poważną propozycją. Bóg nas nie opuścił. To my opuściliśmy Boga.

Nie możemy być sprawiedliwi czy prawdomówni w przedsiębiorczości, polityce, w sprawach osobistych dopóki nie staniemy się dziećmi światła (J 12,36; 1 J 1,5-6) – to znaczy dopóki nie poznamy i nie „czynimy” prawdy. To co brzmi jak skomplikowana filozofia jest w rzeczywistości całkiem proste: czynimy to czym jesteśmy a jesteśmy tym co czynimy. Každy, kto nagminnie kłamie staje się kłamcą; ten kto nagminnie kradnie czy oszukuje staje się złodziejem i oszustem. U podstaw aktów kłamstwa, oszustwa i kradzieży tkwi grzeszne wyobrażenie, że człowiek niesprawiedliwy ma „prawo” do niesprawiedliwego działania, że w pewien sposób reguły i normy jego nie dotyczą, że może czuć się niezwiązany prawem. To samo dotyczy mentalności polityków, którzy nie respektują prawa odwiecznego i naturalnego (PS 146,3-4; Syr 10,3) lecz idą za ludzkimi zachciankami i kaprysami osób, których bożkiem stały się ich żądze i pragnienia. Wiemy, a przypomniał to kiedyś prezydent Abraham Lincoln w jednym ze swych ulubionych cytatów biblijnych, że každy dom wewnętrznie skłócony się wali (Łk 11,17). Również społeczeństwo, które dogłębnie odrzuca moralność, nie może wytrwać na dłuższą metę. Kiedy zwraca się ono ku strukturze grzechu,

konsekwencją tej decyzji będzie upadek moralny i dezintegracja¹⁵. Wiemy Kto jest prawdą (J 14,6) i wiemy, że Prawda nas wyzwoli (J 8,32) pod warunkiem, że przyjmujemy Prawdę i czynimy ją rdzeniem naszego życia. Sprawiedliwość jest cnotą, która umożliwia, aby Bóg był Bogiem i traktuje wszystkie rzeczy słusznie, zgodnie z Prawdą. „Sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy”¹⁶.

Rzadko kiedy słyszymy dziś, że ktoś otwarcie odrzuca Boga. Przyzywamy Go podczas dysput politycznych, na konwencjach przedsiębiorców, przed posiłkami. A następnie ignorujemy Jego przykazania, Jego sprawiedliwość, Jego prawdę. Są politycznie niepopularne, nie przynoszą komercyjnego zysku, albo też są kłopotliwe dla nas osobiście (por. Mk 8,38). Potem czytamy słowa Pisma św.: „skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3,16) i pamiętamy, choćby przez chwilę, że z Boga nie wolno szydzić oraz, z nasze deklaracje, iż kochamy Boga muszą łączyć się z wypełnianiem woli Bożej: „Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy” (1 J 2,4).

Męstwo: cnota odwagi

„Umieram jako wierny sługa króla, lecz nade wszystko Boga” (ostatnie słowa przypisywane św. Tomaszowi More, ściętemu za odmowę uznania króla Anglii, Henryka VIII głową Kościoła).

Tak często, kiedy myślimy dziś o odwadze ograniczamy się do obrazów z Hollywood. Autentyczny heroizm – podjęcie i znoszenie cierpień, a nawet śmierci dla Boga – zdają się coraz bardziej nieznanne. [Ataki na Stany Zjednoczone z 11 września 2001 r. pośród ogromnej tragedii ukazały nowe przykłady heroizmu. Pozwalają ufać, że nauczymy się na nowo, jak bardzo ta cnota jest szlachetna].

Oprócz ludzkich przykładów istnieje (jeśli sobie przypomnimy) najwyższy przykład odwagi – Chrystus. Chociaż jego śmierć była przerażająca wielu ludzi w ciągu dziejów umarło w sposób równie okrutny. Wiemy, że: „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Jednak tylko jedna osoba w dziejach dała swe życie, aby wszyscy mogli być wolni od brzemienia grzechu. Chrystusowa męka – trwoga konania w Ogrodzie Oliwnym, biczowanie, cierniem koronowanie i znoszone przezeń szyderstwo, niesienie krzyża i samo ukrzyżowanie dokonało się w odwiecznej miłości nawet wobec tych, którzy Go torturowali i zabili. Odwieczna miłość Chrystusa objawiła się w odwadze życia, śmierci i powstania z martwych, abyśmy – każdy z nas – mogli z Nim żyć wiecznie. Podobnie Jego Najświętsza Matka okazała swą odwagę, przekraczając nasze możliwości zrozumienia, kiedy spoglądała na swego Syna, który cierpiał i umarł za tych, którzy go wyśmiewali i torturowali. Stąd Maryja,

jak nas naucza Jan Paweł II: „jest świetlanym znakiem i wspaniałym przykładem życia moralnego”¹⁷. Ile razy mogliśmy o Nim zaświadczyć, ale zrezygnowaliśmy z zażenowania, czy też z braku odwagi cywilnej? Ile razy mogliśmy służyć Jemu i Jego ubogim, a zrezygnowaliśmy, (por. Mt 25,40, 45) bo było to niewygodne? W chwili, kiedy piszę te słowa a także, gdy je czytacie, niektórzy spośród naszych współbraci w wierze fizycznie cierpią i umierają za Pana Jezusa. Nie będzie to los większości z nas. Umrzemy w naszych łózkach, otoczeni służbą zdrowia i być może rodziną. Za życia doznajemy znacznie więcej pociechy, niż mogą sądzić miliony mieszkańców świata. Mimo to, tak często brakuje nam odwagi, aby głosić prawdę w imię Chrystusa tym którzy, nauki Jego nie przestrzegają (jednym z uczynków miłosierdzia duchowego jest napominanie grzeszników; por. Syr 12, 3-4) lub aby żyć błogosławieństwami (Mt 5, 1-12). Męstwo: „zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przewycięzania przeszkód w życiu moralnym...uzdalnia do stawienia czoła próbom i prześladowaniom”¹⁸. Bardzo rzadko jesteśmy jednak powołani, aby umierać wraz z Chrystusem i dla Chrystusa. Naszym powołaniem jest przeżywanie każdego dnia z Nim i dla Niego. Czy starczy nam na to odwagi?

Umiarkowanie: cnota wolności

„Prowadź mnie ścieżką Twoich przykazań, bo ja się nimi raduję. Nakłoń me serce do Twoich napomnień, a nie do zysku! Odwróć me oczy, niech na marność nie patrzą; przez swoje słowo udziel mi życia!” (Ps 119, 35-37).

Mój ojciec powiedział mi kiedyś, że grzechy wielu ludzi są dla innych oczywiste (potwierdza to przykład obżartuchów, którzy stają się grubasami), a mimo to grzechy wielu z nas nie są czytelnie jawne. Chciał zwrócić uwagę, abyśmy zbyt pochopnie nie osądzali innych, którzy cierpią na dolegliwości związane przez nas, być może mylnie, z nieumiarkowaniem w jedzeniu, piciu i tym podobnych.

Wiemy, że Bóg stworzył jedynie dobro; zło pojawia się wówczas, gdy nadużywamy rzeczy dobrych. Jedzenie, picie, narkotyki, seks, sen i majątek są wszystkie same w sobie dobre i możemy ich wszystkich używać w święty sposób, który podoba się Bogu i służy naszemu dobru. Niestety na skutek naszych słabości, zamętu, złych nawyków i naszej arogancji często gonimy za rzeczami materialnymi (wystarczy pomyśleć o pogoni za pieniędzmi) i używamy ich tak, że działają bardziej przeciwko nam, niż nam służą.

Pismo św. mówi nam, że kto butnie nadużywa dobrych rzeczy tego świata popełnia bałwochwalstwo: „Ich losem - zagłada, ich bogiem - brzuch, a chwała - w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne. Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie” (Fil 3,19-20). Jest to prawdą także w przypadku

rzeczy dobrych, których potrzebujemy, jak sen i odpoczynek. Przecież dlatego Bóg dał nam szabat. Jeśli śpimy i odpoczywamy zbyt mało, grozi nam pracoholizm; jeśli natomiast śpimy i odpoczywamy zbyt dużo, zagraża nam wada ospałości i lenistwa. Wiemy, że warto uprawiać sport i ruch. Jeśli go brakuje, stajemy się otyli i ślamazarni; jeśli jest go zbyt wiele łatwo popaść w próżność i pychę. (Część ludzi, którzy codziennie poświęcają godziny na jogging mogłyby z pożytkiem przeznaczyć część tego czasu na ćwiczenia duchowe – modlitwę różańcową, czytanie Pisma św., czy inne formy pobożności). Telewizja i inne media rozrywki elektronicznej mogą być dobre, jeśli używamy ich w sposób ograniczony i rzeczywiście owocny; jednak znacznie bardziej należy zalecać pójście do biblioteki i poznawanie prawdy o rzeczywistości, a zwłaszcza prawdy o Bogu.

W wypowiedziach o umiarkowaniu, bardzo rzadko podnosi się problem umiarkowania w mowie. „Otocz posiadłość swą płótnem z cierni, srebro swoje i złoto mocno zawiąż; słowom twoim spraw wagę i ciężarki, a ustom drzwi i zasuwę!” (Syr 28,24-25; 5,15; 6,5). Księga Przysłów powiada: „Odpowiedź łagodna uśmierza zapalcząwość, słowo raniące pobudza do gniewu” (Prz 15,1; por. 17,14). Trzeba też przypomnieć niezwykle mocne słowa zawarte w Nowym Testamencie: „Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestateczne, pełne zabójczego jadu. Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże” (Jk 3,8-9). Wystarczy wybrać się do kina, żeby z bólem przypomnieć sobie biblijne pouczenie: „Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym” (Ef 4,29; por. Kol 3,8). Skłonność i pokusa wykorzystania siły słowa do „wyrównania rachunków” jest oczywiście zła jeśli składamy fałszywe świadectwo (Wj 20,16) a także jeśli ulegamy wulgaryzmom. Umiarkowanie „pozwała opanować dążenie do przyjemności i zapewnia równowagę w używaniu dóbr stworzonych. Zapewnia panowanie woli nad popędami i utrzymuje pragnienia w granicach uczciwości”¹⁹. Ta wymagająca w praktyce pokory cnota jest opisywana w Biblii. Czytamy w niej, że ci, którzy należą do Chrystusa „ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniemi”. W przeciwieństwie do wielorakiego zła płynącego z ciała chrześcijanie otrzymują owoce ducha: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 18-24).

Dobrze żyć: jak rozwijać cnoty

Wiemy, że wszyscy jesteśmy grzeszni (Rz 3,23) i dlatego w pewien sposób niezdolni do życia cnotami. Jesteśmy też jednak świadomi, że jesteśmy powołani do pełnego rozwijania tych cnót, jak nam powiedział Pan Jesus (Mt 5,48).

Starożytni filozofowie mówili nam, że jeśli chcemy być dzielni, musimy podejmować odważne czyny; jeśli chcemy być sprawiedliwi musimy działać sprawiedliwie. Stajemy się tym, co czynimy rutynowo. Apostołowie i ich następcy przekazując Ewangelię Jezusa Chrystusa dodawali, że aby pokonać grzech i stać się podobnym do Boga potrzebujemy oczyszczającego i przekształcającego działania Jego łaski. Ponadto potrzebujemy nieco nauki i studium, aby oświecić swe umysły. Łatwiej bowiem kochać i czynić dobro, kiedy jasno pojmujemy co oznaczają te słowa. Wiemy, że Pan Jezus jest z nami aż do kresu czasów (Mt 28,20), że kiedy prosimy tak, jak powinniśmy – otrzymamy (Mt 7,7; Łk 11,9; Jk 1,6-8; 4,3). Wiemy więc, że nie jesteśmy sami i że łaska Boża działa w nas, jeśli dobrze się modlimy. Chrystusowy Kościół mówi nam, że rozwój cnót kardynalnych wymaga szeregu rzeczy:

- Regularnego uczestnictwa we Mszy św.
- Częstego przyjmowania Komunii św. i wyznawania grzechów w Sakramencie Pokuty
- Rozwijania osobistego, codziennego życia modlitwy (rózaniec, czytanie Pisma św., codzienne rozważanie itd.)
- Czytania dobrych katolickich książek poświęconych duchowości
- Dokonywania dobrych posług i dzieł charytatywnych
- Podejmowania decyzji osobistych i zawodowych w perspektywie wieczności

„Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował” czytamy w 1 J 2,6. Chrystus jest wzorem nie tylko dla księży i zakonników; nie jest on wzorem jedynie dla naszych sąsiadów czy innych osób, które siedzą w tej samej ławce; jest wzorem dla Ciebie i dla mnie.

Naszymi przeciwnikami są świat, ciało i szatan. Nieustannie do nas mówią, przez fałszywe nauczanie (por. 2 Tym 4,3-4), niemoralne filmy, skorumpowaną politykę i złe działania. Wyrażają mentalność zakładającą, że nawet jeśli Bóg istnieje to nie obchodzi Go świat, że Kościół jest w najlepszym przypadku ludzkim tworem, a wszystkie wyznania są w gruncie rzeczy jednakowe. Twierdzą, że nauczanie Kościoła jest przeżytkiem, uprzedzeniem czy też nie ma znaczenia. Ich zdaniem możemy być bogiem dla samych siebie i robić co chcemy i kiedy chcemy. Nie ma przykazań ani błogosławieństw, poza tymi, które wymyślamy dla siebie, że jedyna miłość, która naprawdę się liczy to nasze odbicie w zwierciadle, że cnoty kardynalne są głupstwem, infantylizmem, że są bezsensowne.

Wiemy jednak, że są to kłamstwa, gdyż mamy Prawdę Chrystusa, nauczanie Jego Kościoła a także sakramenty, które pomagają nam wzrastać w mądrości i łasce i Boga i u ludzi (por. Łk 2,52). Pomagają nam ci, którzy już od nas odeszli, modlą się za nas a my modlimy się za nich we wspólnocie świętych.

Przypomnijmy św. Franciszka z Asyżu (1181-1226), którego modlitwa ujmuje doskonale dobre życie, do którego wzywa nas Bóg:

O Panie, uczyn z nas narzędzia Twojego pokoju,
Abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść;
Wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;
Jedność tam, gdzie panuje zwątpienie;
Nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;
Światło tam, gdzie panuje mrok;
Radość tam, gdzie panuje smutek.

Spraw abyśmy mogli,
Nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;
Nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;
Nie tyle szukać miłości, co kochać;

Albowiem dając, otrzymujemy;
Wybacząc, zyskujemy przebaczenie,
A umierając, rodzimy się do wiecznego życia.

Życie Boże cnotami jest w ostatecznej rachubie życiem przeobrażenia w Chrystusie. W prostocie Ewangelii moralność chrześcijańska, jak wyjaśnia Jan Paweł II polega na „naśladowaniu Jezusa Chrystusa, na zawierzeniu Mu, na przyzwoleniu, by Jego łaska nas przekształcała, by odnowiło nas Jego Miłosierdzie udzielane nam w komunii życia Jego Kościoła”²⁰.

Warto jeszcze przeczytać:

DeMarco, Donald, *The Hart of Virtue: Lessons from Life and Literature Illustrating the Beauty and Value of Moral Character*, San Francisco; Ignatius, 1996.

Guardini, Romano, *Learning the Virtues that Lead You to God*, Manchester, NH: Sophia, Institute Press, 1999.

Kreeft, Peter. *Back to Virtue: Traditional Moral Wisdom for Modern Moral Confusion*, San Francisco: Ignatius, 1997.

Lewis, C.S. *The Abolition of Man*, San Francisco: Harper, 2001.

Pinckaers, Servais Theodore, *Szczęście odnalezione*, W Drodze, Poznań, 1998

Notatki

- ¹ Na podstawie: Shirley Jackson: Loteria, czyli przygody Jakuba Harrisa, Warszawa, PIW, 1976
- ² Fulton J. Sheen, Life of Christ, New York, McGraw-Hill, 1958
- ³ Jan Paweł II, Veritatis splendor, n. 35; por. N. 32
- ⁴ Our Sunday Visitor's Catholic Encyclopedia, s. 971
- ⁵ Jan Paweł II, Veritatis splendor, n. 99
- ⁶ Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1810
- ⁷ Henry Blamires, The Christian Mind, Ann Arbor, Mich.: Servant, 1963
- ⁸ Jan Paweł II, Evangelium vitae, n. 58
- ⁹ To Morris, If Aristotle Ran General Motors: A New Path for the Life of Business and the Business of Life, New York, Henry Holt, 1997, p. 207.
- ¹⁰ Fulton J. Sheen, Lift Up Your Heart, New York, McGraw-Hill, 1950.
- ¹¹ Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1777
- ¹² Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1804
- ¹³ Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1806
- ¹⁴ Veritatis splendor, n. 102
- ¹⁵ Jan Paweł II, Evangelium vitae, n. 59
- ¹⁶ Jan Paweł II, Veritatis splendor, n. 120
- ¹⁷ Veritatis splendor, n. 102
- ¹⁸ Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1808
- ¹⁹ Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1809
- ²⁰ Jan Paweł II, Veritatis splendor, n. 119